



motylewnosie.pl



Nie ten mężczyzna

Agnieszka Kowalska-Bojar

SERIA SEKSOWNI DRANIE

Agnieszka Kowalska-Bojar

Nie
ten
mężczyzna

www.motylewnosie.pl

Poznań 2021

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2021

Książka ISBN 978-83-66821-01-9

Ebook pdf ISBN 978-83-66821-02-6

Ebook epub ISBN 978-83-66821-03-3

Ebook mobi ISBN 978-83-66821-04-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl

Wydawnictwo

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Nasze ebooki i książki kupisz na stronie

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

*Tacy jak my są skuteczni i najlepsi,
dopóki są samotni. Obarczeni balastem uczuć,
stajemy się bezbronni, bo pojawia się strach
nie o własne życie,
ale o życie tych, których kochamy.*

Dom zastał otwarty.

Wszedł do środka i rozejrzał się, ubierając skórzane rękawiczki. Wnętrze było umeblowane skromnie, bez zbędnych luksusów. Drewniane podłogi, przybrudzona biel ścian, na nich kolorowe reprodukcje znanych dzieł sztuki, podniszczone meble. Nic, co przykuwałoby uwagę.

Nic, prócz ciemnoczerwonych śladów.

Pierwsze ciało znalazł na środku salonu. Kobieta, młoda, o złotorudych włosach zlepionych krwią. Twarz miała tak zmasakrowaną, że niepodobna było rozróżnić, gdzie kiedyś był nos, a gdzie usta. Nie musiał sprawdzać, by wiedzieć, iż zginęła kilka godzin temu. Minął ją i znalazł się w wąskim korytarzyku. Tam znalazł drugą ofiarę, także kobietę, skuloną w pozycji embrionalnej. Ta została zadźgana nożem. Zabójca zrobił to tyle razy, że całe ciało wyglądało niczym sito, z którego wypływały czerwone strużki zakrzepłej już teraz krwi. Tutaj także nie musiał się upewniać.

Nie podobało mu się to, co widział, ale bynajmniej nie z powodu martwych, bestialsko zamordowanych kobiet czy wszechobecnej czerwieni. Ta była wszędzie, nawet na suficie. Nie podobało mu się, bo nie cierpiał bałaganu, zwłaszcza takiego, który miał posprzątać.

Cóż, takie zlecenie, pomyślał zniesmaczony, sięgając po baniak z benzyną i nagle zamarł, bo jedno z ciał drgnęło.

Czyżby ktoś przeżył masakrę?

Podszedł bliżej i wtedy przekonał się, że wrażenie było słuszne. Dziewczyna, w zasadzie jeszcze dziecko, młoda, zbyt młoda, która nie powinna się tutaj znaleźć. Pewnie dziwka albo ćpunka, bo ten psychopatyczny maniak właśnie z takimi się zabawiał. Bezdomnymi, samotnymi, porzuconymi, o których mało kto pamiętał.

Z trudem uniosła głowę. Twarz miała zakrwawioną, opuchniętą od uderzeń. Liczne rany po nożu, który szaleniec wbijał w nią z upodobaniem. Jednego oka w ogóle nie było widać, w drugim dostrzegł niemą prośbę. Rozpaczliwe błaganie o litość. Otworzyła usta i wtedy zauważył powybijane, połamane zęby. Co dziwniejsze, nawet teraz, w takim stanie, wydawała się piękna.

– Ludzka wola przetrwania mnie zdumiewa – mruknął Jacob, po czym wyjął broń i strzelił dziewczynie prosto w głowę. Wtedy dobiegł go odgłos policyjnych syren. Zaskoczony uniosł brwi, lecz nie stracił zimnej krwi. Nie wyprowadziło go to z równowagi. Wyraz jego twarzy ani przez sekundę nie uległ zmianie, z ust nie padło nawet ciche przekleństwo. Schował broń, wyjął zapalniczkę i już po chwili wyskoczył przez jedno z okien na tyłach budynku. Za jego plecami rozpętało się ogniste piekło, ale Jacob czuł niezadowolenie, bo płomienie miały strawić dowody zbrodni zanim ktokolwiek się zjawi. Tymczasem istniało spore prawdopodobieństwo, że straż zdąży dotrzeć na czas.

Jednak to nie możliwość zdemaskowania i naprowadzenia na swój trop policji martwiły Jacoba. Czuł rozgoryczenie, bo nie lubił niedokończonych akcji. Nawet tak głupich, jak ta, która uwłaczała jego godności, marnując wrodzone zdolności.

On był stworzony do zabijania, a nie niańczenia porąbanych psychopatów.

Wykrzywił usta, wsiadając do zaparkowanego na uboczu auta. Dostrzegł, że zaczął padać śnieg. To nie był zaskakujący fakt, bo pogodynka już od tygodnia zapowiadała zimę stulecia.

Czas na niego, tutaj już nic więcej nie działa.

Nie miał ochoty na kolejne spotkanie ze zleceniodawcą, zresztą podłożył ogień zgodnie z wytycznymi. O strzelaniu do straży pożarnej nie było mowy, więc Jacob odrobinę się rozluźnił.

Tylko raz przeprowadził akcję, która zakończyła się fiaskiem. To nauczyło go planować, sprawdzać, trzymać nerwy na wodzy. Był dokładny i skrupulatny aż do szaleństwa, opamiętany i bezlitosny, bo tego wymagał ten fach. Niczego już nie zostawiał przypadkowi. Nikogo już nie żałował. Świat i tak był przeludniony, więc dlaczego nie ulżyć mu w cierpieniu? W dodatku znakomicie na tym zarabiał.

Kąciki jego ust drgnęły, jakby mężczyzna zamierzał się uśmiechnąć. W jasnoblękitnych i zimnych jak lód oczach ukazała się odrobina rozbawienia. Nie z powodu zadania, które wykonał, ale tego, jakie na niego czekało. Prawdziwe zlecenie dla zabójcy, nie to, co teraz. Nie był przecież sprzątaczką, a zadanie przyjął ulegając prośbie najlepszego klienta. To był porządny człowiek, zawsze regulował rachunki na czas, nigdy nie zalecał brutalności, a jedynie czystą, fachową robotę. Wyjątkiem było podpalenie chaty na przedmieściach, bo jego głupawemu, rozpuszczonemu synalkowi czasami odbijało.

Jacob ze względu na stałą współpracę obiecał posprzątać po mordercy i zrobił to na swój sposób. W swoim fachu czuł się niczym bóg, nigdy nie miał żadnych wątpliwości czy zastrzeżeń. Już dawno stwierdził, że zabijanie stanowiło sens jego życia. Dobrze zaplanowanego życia.

Jedno zlecenie na kwartał. Był wybredny, byle czego nie brał. Seks cztery razy w roku, zawsze w ten sam dzień. Za każdym razem wymyślał coś nowego, czego jeszcze nie robił. Próbował wszystkiego, a ostatnio nawet rozmyślał nad orgią z udziałem biseksualnych mężczyzn. Mogłoby być ciekawie, zwłaszcza dla kogoś takiego jak on, kto już próbował tak wielu atrakcji, że całkiem zwyczajny seks wzbudzał w nim jedynie politowanie.

Cóż, wszystko było dla ludzi. Żadnych ograniczeń, bo te istniały jedynie w pospolitych umysłach. A on do takich siebie nie zaliczał.

Srebrzysty samochód mknął drogą, a śnieg padał coraz mocniej, białą kurtyną zasłaniając cały świat. Wycieraczki z trudem nadażały, ale Jacob ani trochę się nie przejął. Najwyżej przenocuje w pierwszym napotkanym hotelu. Zresztą, od mieszkania w Budapeszcie dzieliło go tak wiele kilometrów, że był wręcz zmuszony do postoju. Z Wilna do stolicy Węgier było ponad tysiąc kilometrów, a jazda w takich warunkach nie należała ani do łatwych, ani do przyjemnych. Zwłaszcza gdy ktoś tak jak on, unikał głównych tras, poruszając się tymi mniej uczęszczanymi.

Po przekroczeniu polskiej granicy warunki nie tylko się pogorszyły, ale i trafił na gigantyczny korek. Widać gdzieś musiał zdarzyć się wypadek. Jacob przez chwilę rozmyślał nad możliwościami ominięcia zatoru, po czym zdecydował się skrócić w boczną, mało uczęszczaną drogę. Popijając zimną już kawę, którą kupił w przydrożnym barze, przebiegał się przez coraz większe zasy, z niezadowoleniem myśląc o swojej decyzji. Tylko że on nie miał w zwyczaju się poddawać i właśnie dlatego nie zawrócił.

Nie przyspieszał, nie irytował się, parł jedynie do przodu, ze spokojem, który cechował go przez całe życie. Nadciągała noc, ale nawet ten fakt go nie zdenerwował. Pewnie prędzej czy później dotarłby co celu, gdyby nie złośliwy los w postaci jelenia, który niespodziewanie wybiegł na drogę. Jacob co prawda zareagował prawidłowo, ale nie do końca wziął pod uwagę stan nawierzchni. Samochodem szarpnęło, po czym pojazd gwałtownie skręcił w prawo i wpadł prosto w głęboki, przydrożny rów.

Być może zapięty pas ocalił Jacobowi życie, a z pewnością zaoszczędził wielu nieprzyjemności, lecz nie wyszedł z wypadku tak zupełnie bez szwanku. Po wydostaniu się na zewnątrz, okazało się, że ucierpiała lewa noga. Ignorując ból, obejrzał ją dokładnie i dopiero wtedy pozwolił sobie na okazanie odrobiny irytacji. Może nie była złamana, ale na pewno nie nadawała się na długie, piesze wędrówki. Tylko że w zasadzie nie miał wyjścia.

Ekran telefonu pokazywał brak sieci. Droga, co dało się zauważyć, nie należała do zbyt uczęszczanych. Zapadał zmrok, a śnieg sypał z coraz większą siłą. Temperatura gwałtownie spadała, a na dodatek zaczęło przenikliwie wiać.

Jacob ruszył przed siebie, zaciskając zęby i podpierając się znalezionym drągiem. Niezbyt przejął się swoim położeniem, zakładając, iż przeciwności są po to, aby je pokonać. Z każdego takiego starcia wychodził silniejszy i bardziej odporny. Dlatego teraz brnął przez śnieg, pod wiatr, kuląc się z zimna, lecz wciąż znakomicie panując nad własnym ciałem. Ktoś inny na jego miejscu, już dawno wpadłby w stan permanentnej paniki, płacząc i złorzecząc, ale nie Jacob. Z filozoficznym spokojem przyjął zaistniałą sytuację, obmyślając już plan na kolejne

zlecenie. Było trudne, ale jemu to nie przeszkadzało. Lubił wyzwania. Nie takie jak podpalenie domu z trupami, bo jakiegoś kretyna poniosły emocje.

Pewnie w końcu dotarłby do najbliższej miejscowości, bo północno-wschodnia Polska to nie było bezludne pustkowie, ale prócz niepokornego jelenia, los zgotował mu i inną niespodziankę. Kiedy Jacob, poruszając się wzdłuż pobocza drogi, znalazł się pod jednym z drzew, rozległ się potwornie głośny zgrzyt. W normalnych warunkach nie miałby problemu z uniknięciem katastrofy, bo prócz spokoju, cechował się niesłychanym refleksem, ale tym razem zawiodło słabe ciało. Mężczyzna potknął się, przewrócił i na samym końcu poczuł silne uderzenie.

A wtedy otoczył go mrok.



– Jaki ty jesteś zimny! Jak sople lodu!

Głos był niezwykle melodyjny i z pewnością należał do kobiety. Dało się w nim wychwycić nutki rozbawienia i odrobinę pobłażliwości. Dziwna mieszanka, pomyślał, otwierając oczy.

Leżał pośrodku wąskiego korytarzyka, którego ściany pokrywała pociemniała ze starości boazeria.

Skrępowany, co wprawiło go w zaskoczenie.

Dłonie miał skute kajdankami, nogi związane sznurkiem. Ciało zdrętwiałe, zziębnięte, odzież przesłakniętą wilgocią, bose stopy i od razu zorientował się, że kobieta musiała zabrać jego broń. Akurat ten fakt nieoczekiwanie go zirytował. Nie tolerował nikogo, kto sięgał po jego glocka, bo z bronią łączyło go coś w rodzaju pokrewieństwa. Krępowania kajdankami też

nie tolerował, ale myśląc logicznie, kobieta miała powód, aby tak postąpić.

– Oczy też masz zimne – mruknęła, pochylając się nad nim. Szczupłą, piegowaną twarz o trójkątym podbródku otaczała burza rudych loków. Mały nosek był figlarnie zadarty, a kiedy niespodziewanie się uśmiechnęła, w policzkach ukazały się urocze dołeczki. Lecz nie tylko jej włosy miały kolor ognia. Dostrzegł go również w szarych oczach, przysłoniętych gęstą firanką ciemnych rzęs. – Przepraszam że cię skępowałam, ale sam rozumiesz. Mało kto nosi przy sobie broń i to takiego kalibru.

Miała rację. Był to wykonany na specjalne zamówienie pistolet maszynowy, glock z czterema pełnymi magazynkami. Do tego dwa skonstruowane zgodnie z najnowszą technologią tłumiki. Ponieważ lufa broni została wydłużona i nagwintowana, bez trudu można było nakręcić tłumik, a specjalne magazynki zawierały po trzydzieści trzy naboje, które wzmacniały potencjał w trybie ognia ciągłego do maksimum.

Była to broń, z którą Jacob się utożsamiał, tak samo jak on nieubłagana i skuteczna, służąca śmierci. Nawet kabura była do niej idealnie przystosowana, właśnie na glocka z wydłużonym magazynkiem, zaopatrzonego w tłumik. Jacob nie lubił hałasu, wołał działać cicho i szybko.

– Chyba że jesteś policjantem – dodała kobieta, z uwagą się w niego wpatrując. Na próżno, bo więcej emocji dostrzegłaby w kłodzie drewna.

– Nie jestem policjantem – nie przywykł do kłamstw. Prawda była mniej skomplikowana, zresztą, co złego było w noszeniu broni? Raczej nic. – Uwolnisz mnie?

– No nie wiem – głos miała pełen wątpliwości, spojrzenie niepewne, ostrożne. – A jak mnie zabijesz?

– Nie zabijam bez powodu.

– Też mi pocieszenie – zakpiła. – Dobrze, nogi uwolnię, bo ciężki jesteś panie Sopol. Ten akcent świadczy również, że pochodzisz z innego kraju, zgadłam?

– Węgry.

– A! No, widzisz! – Sprawnie przecięła sznurek krępujący jego kostki. – Zapraszam do mojego skromnego królestwa. Mam gorący piec kaflowy, może cię rozgrzeje? A ja w międzyczasie opatrzę ranę na głowie, bo ta gałąź całkiem nieźle ci przywaliła.

Nie widząc sensu w okazaniu sprzeciwu, posłusznie pokuśtykała za nią do kuchni.

– Noga także? – znacząco spojrzała w kierunku lewej stopy.

– Wypadek.

– Tak, widziałam samochód leżący w rowie – wskazała mu miejsce na krześle stojącym w pobliżu rozpalonego kominka. Pomieszczenie, w którym się znaleźli było jednocześnie kuchnią, salonem i jadalnią. Tutaj ściany były białe, a sufit tak niski, że Jacob bez problemu dotknąłby go ręką. Kuchnia, mocno rustykalna i naruszona w znaczącym stopniu zębem czasu, była pełna korzennych zapachów, a w oknach stały doniczki z ziołami. Kanapa w rogu miała przetarte obicia, a wszędzie, dosłownie wszędzie, leżały książki.

Jacob rozejrzał się z niechęcią. Przytulne, pełne chaosu wnętrza drażniły go i wprawiały w zły nastrój. Wolał beton, stal i kontrast czerni oraz bieli. Tutaj było zbyt pstrokato, zbyt ciepło, nawet w dosłownym rozumieniu tego słowa. Kobieta właśnie zdjęła puchatą kurtkę, zsunęła ciepłe śniegowce i ujmując się pod boki, stanęła naprzeciwko swego gościa.

– Czy ty jesteś w szoku, czy zawsze masz taką minę?